

Nie byłem we Lwowie prawie 50 lat...

W chwili wybuchu wojny mieszkałem z rodziną we Lwowie, gdzie występowałem gościnnie w operze.

Evakuowali wówczas do Lwowa uciekając ze wsi przed nadciągającą Czerwoną Armią z podstanisławowskiego Jezupola, moi rodzice i siostra z dziećmi z leżących pod Buczaczem Ossowiec. Mój brat i szwagier przeszli ze swymi oddziałami do Rumunii. W listopadzie 1939 został aresztowany we Lwowie mój ojciec. Mimo interwencji chiopów z Jezupola nie zwolniono go, zatrzymując w więzieniu na Zamarstynowie czy też „na Brygidkach”. W styczniu 1940 wywieziono moją siostrę z trzema małymi córeczkami do Semipalatyńskiej Oblaści. W kwietniu otrzymałem gryps, że ojciec mój zmarł w więzieniu. Nie było więc sensu pozosta-

a teraz odkrywają egzotyczny urok zapomnianego i zanikającego z upływem czasu folkloru...

Na jednym z przedstawień był naczelnik Wydziału Kultury miasta Lwowa, Piotr Zozulak, który przyjechał do Wrocławia celem nawiązania wymiany kulturalnej między Lwowem a Wrocławiem. I on uległ urokowi i zaprosił kalamburowy kabaret do Lwowa.

Z lwowskimi piosenkami do Lwowa! Tym razem już nie miałem wątpliwości, że nowe wrażenia nie zatrą dawnych sentymentalnych wspomnień i tak zaczęła się moja nie tylko sentymentalna podróż.

Pierwszy występ odbył się w bazie socjalnej polskiego przedsiębiorstwa Energopel, wykonującego we Lwowie

cję swego filmu, spotkałem go przypadkiem na lwowskim Rynku i zaprosiłem na kalamburowy wieczór.

Pierwsze piosenki przyjęte chłodno, tylko polskie stoliki biją brawa, zagrzewając aktorów. Ale już przy „Baladzie o pannie Franciszce” lody pękają, cała sala bije brawa, nawet podśpiewuje z aktorami refreny. Na zakończenie owacje kwiaty, serdeczności. Po spektaklu idziemy do siedziby Polskiego Teatru Ludowego przy ulicy Kopernika, w dobrze mi znanym dawnym pałacu Baworowskich. Obecnie jest to Obwodowy Dom Nauczyciela. Właśnie w kapitalnym remoncie, ale sale, które zajmuje Polski Teatr, już pięknie odremontowane. Przyjęcie przy szklance wina niezwykle serdeczne. Przemawia naczelnik Zozulak, nie szczędząc wielu ciepłych słów w podziękę za — jak powiedział — „niezwykle wartościowy artystycznie, spe-

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI

DO LWOWA PODRÓŻ NIE TYLKO SENT

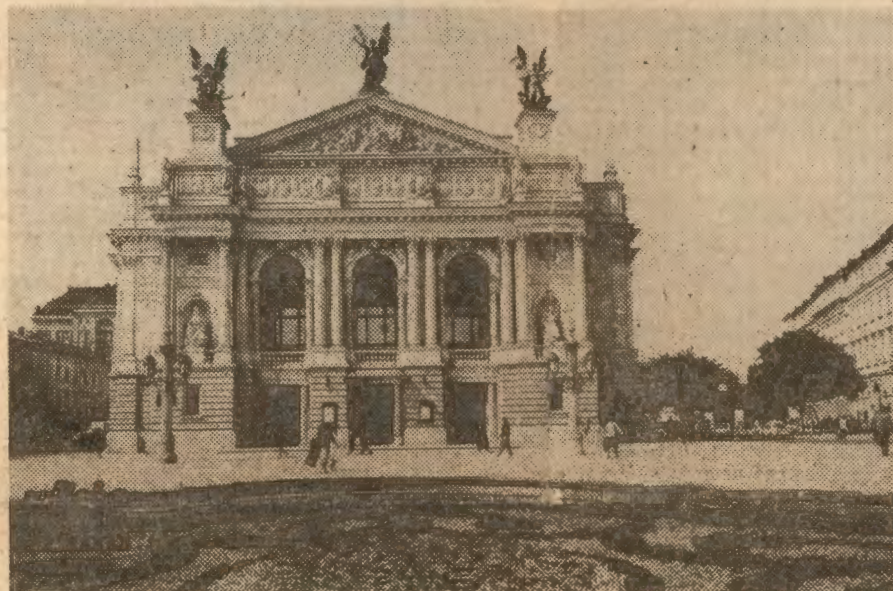
wać we Lwowie i — korzystając z oficjalnego zezwolenia na powrót uchodźców, ewakuowanych w czasie działań wojennych z zachodu Polski do Lwowa — przeszliśmy z całą rodziną przez most na Sanie w Przemysłu do Generalnego Gubernatorstwa...

Przez pół wieku nie chciałem odwiedzać Lwowa, mimo iż zdarzało się wiele okazji. Chciałem zatrzymać w pamięci nienaruszony Lwów mojej młodości... aż wreszcie nadarzyła się okazja niezwykła: podróż do Lwowa z dawnymi piosenkami lwowskimi, tymi

oważną pracę budowlano-montażową. Zamieszkaliśmy bardzo wygodnie w tej bazie (gdzie opiekował się nami doprawdę w niezwykle serdeczny sposób dyrektor Józef Adam Bobrowski i jego zastępca Ryszard Cieśla) i pierwszy występ miał się odbyć w dużej świetlicy dla pracowników Energopolu. Tymczasem tuż przed spektaklem zjeżdżają autobusy z oddalonego o 14 kilometrów Lwowa z Polakami, którzy dowiedzieli się o przyjeździe Kalambura z dziennika nagminnie oglądanej przez lwowskich Polaków Polskiej Te-

ktaki, który bez wątpienia przyczynił się do mocniejszego zadzierzgnięcia przyjaźni między naszymi narodami”, a przy okazji usłyszeliśmy gorące pochwały pod adresem Polskiego Teatru Ludowego i jego wieloletniego kierownika artystycznego Zbigniewa Chrzanowskiego.

Na początku lat osiemdziesiątych lwowski Polski Teatr Ludowy przeżywał dramatyczne chwile. Groziła likwidacja zespołu istniejącego od 1958 roku, mającego w dorobku kilkadziesiąt premier klasycznych i współczesnych dramatów i komedii, polskich i obcych — Słowacki, Norwid, Fredro, Zapolska, Bałucki, Korzeniowski, Wyspiański, Żeromski, Różewicz, Szaniawski, Wydrzyński, Salaburska, Szekspir, Moliere, Puszkina, Pogodina, Arbuzowa... Nazwiska wielkich twórców nie schodziły z repertuaru tego ambitnego teatru. Amatorski zespół założony przez Piotra Hausvatera, przez wiele lat pracy nad wybitnymi dziełami, pod ręką doświadczonych reżyserów, osiągnął bardzo dobry poziom artystyczny, zyskał świetne recenzje w dziennikach i periodykach lwowskich i wileńskich, gdyż był częstym gościem na scenie Republikańskiego Pałacu Kultury w Wilnie, a także na scenach w Rydze. Gdy zaistniała groźba zawieszenia działalności Polskiego Teatru Ludowego, Zbigniew Chrzanowski, pozbawiony pracy we Lwowie, przeniósł się do Szczecina, gdzie objął stanowisko reżysera w Teatrze Polskim. Polski zespół teatralny we Lwowie został pozbawiony kierownictwa. Na szczęście znalazł się Rosłanin, artysta plastyk, wybitny scenograf, Walery Bortiakow, zakochany w



Lwowski Teatr Wielki

z Łyczakowa, Kleparowa, Lewandówki i tymi z niezapomnianej Wesołej Fali...

★

Przygodę z piosenkami lwowskiej ulicy rozpoczął dyrektor Ośrodka Teatru Otwartego Kalambur we Wrocławiu Bogdan Litwińec, zachęcając kolekcjonującego „leopolitana” Janusza Wasylkowskiego do złożenia w Wydawnictwie Kalambur „Antologii piosenek lwowskiej ulicy”. Powstała pięknie wydana, opatrzona rycinami lwowskiego pejzażu Marii A. Orzechowskiej, planem orientacyjnym wielkiego Lwowa i słowniczkiem „lwowskiego bałaku”, książka z rzetelnie opracowanymi, kilkudziesięciu najpopularniejszymi ongiś piosenkami „batiarskimi” balladami śpiewanymi przez lwowską cyganerie i wreszcie z piosenkami Szczepka i Tońka, Włady Majewskiej, Stefy Zielińskiej, Love Short itd. z Wesołej Fali i ze starych filmów nakreconych z bohaterami tej znakomitej, przedwojennej rozrywkowej audycji lwowskiego radi.

Konsekwencją wydania „Antologii...” był kabaret piosenek lwowskiej ulicy „A kto z nami trzyma sztamy...”, wystawiony w secesyjnej kawiarni Pod Kalamburem, do którego, wyławiając z pamięci piosenki, zdarzenia anegdoty lwowskie, napisałem scenariusz z pomocą Jana Węglowskiego który w Ossolineum wynalazł kapitalne materiały źródłowe, m.in. dwa opasłe tomy „Lwowskich piosenek” wydane w 1977 przez Koło Lwowian w Londynie. Kierownictwo muzyczne objął Bogusław Klimsa, reżyserię wprowadził w „Dymku z papierosa” Halina: szóстка młodych aktorów którzy przecież nie mogli znać specyficznej atmosfery rozpiewanego Lwowa, ale już po pierwszym kontakcie z piosenkami zapalili się i „wgrzyźli” w charakterystyczny klimat lwowskiego humoru i, co trudniejsze, gwary ulicy — Anna Bajer, Jolanta Chęłmicka Edward Kalisz, Ryszard Malinowski, Piotr Tokarz i pianista-aktor-piosenkarz w jednej osobie Jan Węglowski — przedzierzgnęła się w dziesiątki typów z lwowskich przedmieść, a Halina Litwińcowa „gospodyni” kabaretu, spajała konferansjerką kontrastujące nastrojem, stylem i treścią obrazki kabaretowe...

„A kto z nami trzyma sztamy...”? Cały Wrocław! Powodzenie niebawem! Miejsca w niewielkiej kawiarni Pod Kalamburem wykupione na kilka tygodni. Bawia się i wzruszają nie tylko byli lwowiacy, uradowani, że „uradowano od zapomnienia” stare piosenki i niepowtarzalny humor lwowskiej ulicy, ale i widzowie, którzy nigdy nie widzieli tego miasta i może nawet nie wyszli z życia lwowskich piosenek,

lewizji, Konsul Włodzimierz Woskowski, postarał się o autobusy i sala świetlicy Energopolu pęka w szwach. Pracownicy ustąpili miejsc siedzących przyjeźdnym sami stoją pod ścianami. Warunki sceniczne prymitywne, zamiast reflektorów kilkanaście nocnych lampek ze zdjętymi abażurami, musimy czekać aż się ściemni, bo okna nie zasłonięte... Ale atmosfera niezwykła: Kalambur był pierwszym polskim zespołem teatralnym przybyłym do Lwowa... i w dodatku z lwowskimi piosenkami!

Już po pierwszej piosence:
W dzień deszczowy i ponury
z Cytadeli idą góry
szeregami lwowskie dzieci
idą tułać się po świecie...

widzowie nie kryją łez, powtarzają z aktorami słowa, ścisną się za ręce. W tej niezwykłej atmosferze i Halina Litwińcowa nie może wydobyć głosu przez ściśnięte gardło. A potem wesołe piosenki przeplatają się z balladami, publiczność skanduje oklaski, śpiewa po kilku szczególnie popularnych „Sto lat! Sto lat!” stopy kwiatów znośną małą dzieci na scenę. Siedzę obok sceny i jestem wprost obłożony kwiatami. Po spektaklu podpisuję setki programów, otrzymuję jakże wzruszające prezenty — dawne nuty, gazety z recepcjami z moich przedwojennych występów we Lwowie. Jakiś harmonista, typowy „Miśku z Łyczakowa”, wyskakuje na scenę i intonuje piosenki, które się nie zmieściły w kalamburym kabarecie. Wszyscy podchwytyują, niezwykła wspólna biesiada śpiewacza trwa do północy... Plon tego pierwszego wieczoru to dziesiątki zaproszeń, umawiamy się na spotkania w mieście, na zwiedzanie starych katów...

Na drugi dzień występ w ekskluzywnym klubie Pod Lwem, naprzeciw słynnych lwów pod Ratuszem, na Rynku tuż obok Katedry, Kaplicy Bożków. Ogromna sala restauracyjna, ozdobiona panorama renesansowego Lwowa, wypełniona gośćmi zaproszonymi przez lwowski Wydział Kultury. Jest nacelnik Piotr Zozulak, redaktorzy lwowskich pism, dyrektorzy teatrów. Siedzę z dyrektorem artystycznym Opery Igorom Lakanicem i jego zastępcą, dyrygentem Fedią Szefferem. Atmosfera wycieczki, jak te piosenki będą przyjęte przez tę śmietankę kulturalną. Otuchy dodają nam stoliki, przy których siedzą aktorzy Polskiego Teatru Ludowego z reżyserem Zbigniewem Chrzanowskim, przyjacielem dobrze mi znanym z wrocławskiej telewizji, gdzie przygotowywał Muzyczne Salony. Przychodzi też Krzysztof Zanussi z żoną i filmowym menedżerem z Kijowa. Zarusi przyjechał do Lwowa na projek-

grat, Walery Bortlikow, zachowany w polskiej literaturze, kulturze, w polskim teatrze, entuzjastyczny przyjaciel Polskiego Teatru Ludowego, który zgodził się objąć kierownictwo lwowskiego zespołu i prowadzić go w kierunku wyznaczonym przez nieżyjącego już Piotra Hausvatera i nieobecnego we Lwowie Zbigniewa Chrzanowskiego. W erze „nieriestrojki” Polski Teatr Ludowy odżył. Znow zaczęli napływać zdolni amatorzy, powróciło wielu dawnych aktorów. Do wyreżyserowania kilku sztuk na jubileusz 30-lecia teatru i na pierwszy wyjazd teatru do Polski, do Rzeszowa, zaproszono Zbigniewa Chrzanowskiego, który rozpoczął pracę od przygotowania premiery Różewicza „Stara kobieta wysiaduje” i Arystofanesa „Ptaków”.

Na przyjęciu w Obwodowym Domu Nauczyciela, zorganizowanym przez Polski Teatr Ludowy, Walery Bortlikow, witając kalamburowców, wygłosił piękną polszczyzną toast: „Ci, którzy trafili do tego miasta, nie mogą nie poddać się urokowi polskiej kultury... Kto tu przychodzi, staje się krewnym tej ziemi, nieważne jakiej jest narodowości. Tutaj przyjmujemy narodowość «Tajojków»...”.

Trzeciego dnia pobytu we Lwowie Kalambur wystąpił w Klubie Aktora, mieszczącym się w Pałacu Skarbkowskim. Po przedstawieniu, które odbyło się w późnych godzinach nocnych, gdyż było przeznaczone również dla aktorów biorących w tym dniu udział w normalnych spektaklach teatralnych, pojechalismy — zgodnie z tradycją istniejącą od lat w zespole Polskiego Teatru Ludowego — złożyć kwiaty pod pomnikiem Mickiewicza. Ktoś był już tam przed nami, gdyż pod owiniętą na czas remontu kolumną leżały już wiązanki świeżych kwiatów.

Ostatni występ Kalambura we Lwowie znow miał się odbyć w bazie socjalnej Energopolu dla tych pracowników, którzy nie mogli się pomieścić w świetlicy na pierwszym. I znow — już w czasie trwania spektaklu — zjeżdżają autobusy z Polakami ze Lwowa. I znow konsul Woskowski prosi: „Dajcie dla nich jeszcze jedno przedstawienie! Nie mogłem odmówić tym Polakom, którzy oblegali konsulat, prosząc o wstawiennictwo w Kalamburze i możliwość zobaczenia spektaklu, o którym już zrobiło się głośno we Lwowie”.

Cóż było robić, aktorzy zgodzili się zagrać powtórnie, a zanim skończyło się pierwsze przedstawienie, nieoceniony gospodarz, dyrektor Bobrowski, u dostępni przybyszym ze Lwowa salę stołową, gdzie starałem się ich zająć

opowiadając o teatrze lwowskim pod dyktando Wilama Horzycy i o operze (w której śpiewałem przed samą wojną), zanim nie zaproszono nas na ostatnie, dodatkowe przedstawienie.

Widziałem już wiele entuzjastycznie przyjmowanych spektakli, wiele długotrwałych owacji, ale takiej jeszcze nie przeżywałem. Każda piosenka witalna była huraganem braw, każdą bisowano razem z publicznością, widzwie wielokrotnie wstawali i skandowali „Niech żyje Kalambur”, śpiewali „Sto lat”. Jakże potrzebny był ten przyjazd wrocławskiego teatru z lwowskimi piosenkami do Lwowa, do lwowskiej Polonii... przepraszam, Polacy żyjący we Lwowie nie chcą, aby ich nazywano Polonią, oni nie przybyli do Lwowa, oni są Polakami mieszkającymi we Lwowie. Jest ich obecnie — tych, którzy mają w paszportach wpisaną narodowość polską — 13 tysięcy.

YMENTALNA

ale ludzi mówiących językiem polskim jest we Lwowie niewątpliwie znacznie więcej. Według oficjalnych danych na Ukrainie żyje około 230 tysięcy Polaków, obywateli radzieckich. Najwięcej w Żytomierzu, ponad 30 tysięcy, potem kolejno na Wołyniu, w Tarnopolskiem, w dawnym Stanisławowskiem czyli Iwano-Frankowskiem, w Czerniowcach, Chmielnickiem.

Jeszcze do niedawna Polacy mieszkający we Lwowie musieli jeździć do Konsulatu Polskiego w Kijowie ponad 500 kilometrów. Od półtora roku jest już we Lwowie polska placówka konsularna. Do września jedynym konsulem był Włodzimierz Woskowski. Teraz przeniesiono już z kijowskiego Konsulatu do lwowskiej Agencji Konsularnej drugiego konsula, Józefa Fijała. Konsul lwowski nie tylko opiekuje się ludnością narodowości polskiej zamieszkującą ogromną połać kraju, ale także całą rzeszą polskich podróżnych przyjeżdżających lub przejeżdżających przez Lwów. W tym roku spodziewana jest niezwykła ilość podróżnych / tranzycyjnych, ponad półtora miliona! Niemała z nich część to, niestety „podróżni handlujący”. Masowo wykupują we Lwowie, w Mościskach, w Iwano-Frankowsku atrakcyjne towary, tysiące kolorowych telewizorów, elektrycznych pieców olejowych, pil elektrycznych itp., przysparzając — po nieporozumieniach granicznych — wielu kłopotów konsulowi. Zdarzają się nawet wypadki milicyjnych interwencji, kradzieży, bijatyk, które kończą się aresztem i znów

nych i gospodarczych z Polski zawarło umowy o współpracy z instytucjami ukraińskimi. Opera lwowska z Operą wrocławską, lwowski Teatr Dramatyczny im. Marii Zinkowickiej z Teatrem Ludowym w Nowej Hucie, stowarzyszenie literatów we Lwowie z pi-sarzami krakowskimi, kilkadziesiąt dzieci lwowskich gościło na wakacjach w Polsce, a w przyszłym roku wymiana wakacyjna znacznie się rozszerzy...

A tymczasem na obwołucie planu Lwowa znajduje się rys historyczny, z którego czytelnik się dowiaduje, że po założeniu miasta przez księcia Halickiego w 1256 roku właściwy rozwój miasta zaczął się dopiero w 1939. 700 lat historii pomija się prawie milczeniem. To też jest niemałą troską konsula, aby usunąć skrzętnie dotychczas kultywowane „białe plamy” w historii Lwowa, aby otoczyć odpowiednią opieką zabytki polskiej kultury. Odnawia się już pomnik Mickiewicza i doprowadza dostęp do pomnika do dawnego stanu konsul czyni starania o urzędowe uznanie cmentarza Łyczakowskiego za historyczny zabytkowy obiekt kultury. Wtedy można by otrzymać znaczną dotację finansową z funduszu republikańskiego, gdyż miejskie fundusze nie wystarczyłyby na uporządkowanie i renowację tego niewątpliwie jednego z najpiękniejszych cmentarzy, na którym spoczywają setki wybitnych artystów, naukowców, działaczy, żołnierzy polskich.

Oprowadzając Małgorzatę po Lwowie zacząłem od cmentarza Łyczakowskiego. Była sobota i przy bramie wejściowej spotkaliśmy dużą grupę pracowników Energopolu, którzy przybyli wraz z dyrektorem Bobrowskim, aby w wolną sobotę doprowadzać do porządku pomniki i grobowce ludzi zasłużonych, znanych, pomniki stanowiące artystyczną wartość. Zaczęto od grobów powstańców 1863 roku, oficerów powstania kościuszkowskiego, grobowców rodzin zasłużonych dla Polski i Lwowa. Przewodnikiem w poszukiwaniu tych pomników jest pani Maria Muryn opiekująca się cmentarzem, żywa encyklopedia tego ogromnego obiektu. Ona wskazała mi miejsce, w którym stała piękna barokowa kaplica rodziny Dzieduszyckich. W czasie wojny samolot z bombami spadł prosto na tę kaplicę, niszcząc ją doszczętnie. Nikle też ślady pozostały, niestety, po cmentarzu obrońców Lwowa... Kaplica Dunin-Borkowskich, w której leży moja babka Seweryna Dzieduszycka, żona, wybitnego uczonego, polityka i pisarza Wojciecha, strawiona częściowo pożarem, chyli się ku upadkowi. Ileż to wysiłku, jakie ogromne fundusze, ile pracy trzeba włożyć w uporządkowanie tego przepięknego cmentarza, zarosniętego obecnie ostrokrzewami, w którym jedynie przy głównych drogach, wyrastają nowe groby sąsiadujące ze starymi pomnikami rzeźbionymi przez znakomitych mistrzów. Obok pracowników Energopolu którzy spontanicznie i bezinteresownie zobowiązali się co tydzień poświęcić kilka godzin na uporządkowanie cmentarza Łyczakow-



Lwowski Dworzec Główny

interwencją konsula, który musi spowodować odstawienie winnych do granicy i skierowanie sprawy do kompetentnych władz w Polsce.

W czasie naszego pobytu konsul Woskowski otrzymał jakże przykrą wiadomość o zatrzymaniu przez milicję polskiej turystki, która ukradła jakiemuś Ukraińcowi portfel z pieniędzmi. Ale zdarza się i przyjemna wizyta: znany ukraiński plastyk prosi o interwencję w sprawie powrotu do dawnej nazwy placu Generała Józefa Bema.

Konsul Woskowski energicznie zabiega o upowszechnienie polskiej kultury. Od kilku miesięcy prasa drukuje program masowo oglądanej, nie tylko przez Polaków, Polskiej Telewizji, zorganizowano cztery dekady filmu polskiego, ogromnym powodzeniem cieszyła się wystawa polskiego malarstwa współczesnego. Po podpisaniu przez ministra Krawczuka umowy o wymianie kulturalnej polsko-ukraińskiej prawie sto placówek naukowych, kultural-

skiego opiekę nad grobami wybitnych artystów, uczonych, wodzów polskich roztaczają uczniowie szkół z polskim językiem nauczania. Frosce konsula i pracy uczniów należy zawdzięczać dobry stan grobowców Zapolskiej, Konoptyckiej, Grottgera, generała Nullo...

Lwowskie szkoły z polskim językiem nauczania. Są dwie, ośmioklasowa i dziesięcioklasowa. Odwiedziliśmy z Małgorzatą tę pierwszą, mieszczącą się w budynku dawnej „magdalenki”, szkoły im. Marii Magdaleny, na rogu ulic Sapiehy i Potockiego obecnie Mira i Puszkina. Oprowadzał nas poeta i pedagog ze znanej lwowskiej rodziny Bilińskich, Jan. Szkoła ubożuchna, jak nieśtety całe społeczeństwo polskie we Lwowie, ale znakomicie utrzymana w

(Ciąg dalszy na str. 19)

Do Lwowa podróż nie tylko sentymentalna

(Ciąg dalszy ze str. 3)

czystości, dzieci dobrze wychowane, zdyscyplinowane. Do szkoły uczęszcza 136 dzieci nie tylko z polskich rodzin. Szkoła nr 10 ma tak dobrą renomę, że starają się o przyjęcie do niej również dzieci z rodzin ukraińskich, rosyjskich. Pani Marta Markunina, kierująca szkołą od 19 lat, prowadzi nas do klasy, w której odbywa się lekcja polskiego. Polonistka, pani Maria Iwanowa, pyta właśnie Diańę, Ukrainkę. Ta odpowiada piękną polszczyzną. Pytamy ją o polską literaturę, doskonale się orientuje. Pod kierownictwem pani Iwanowej dzieci zorganizowały teatr szkolny Baj, w którym wystawiają wieczory polskiej poezji, a także całe sztuki. Ostatnio wystawiły komedię „O dwóch takich, co ukradli księżyc” według Makuszyńskiego i dochód z biletów — spory, 170 rubli i 44 kopiejki — ofiarowały na fundusz ofiar Czarnobyla. Język polski jest ulubionym przedmiotem dzieci, wiele z nich pisze naprawdę zgrabne opowiadania, które wywiesza się na tablicy w korytarzu w ściennej gazecie „Płomyk”. O urokach Lwowa napisała należąca do szkolnego kółka literacko-dramatycznego dwunastoletnia Marta Kowalska. „Jak cieszę się, że tu mieszkam!”, kończy mała Marta swoje opowiadanie. Wiersz uczennicy z VI klasy, Basi Kost, „Zimowa baśń” wydrukowano nawet w polskim piśmie „Czerwony Sztandar”, wychodzącym w Wilnie. Lwów nie posiada jeszcze pisma w języku polskim.

Pora jednak rozpocząć sentymentalną wędrowkę po Lwowie mojej młodości, chciałbym pokazać Małgorzacie miejsca szczególnie dla mnie pamiętne: Pasaż Mikołasza, gdzie chodziło się do kina Uciecha na filmy z Tomem Mixem... Ani śladu, bomba zniszczyła doszczętnie ten piękny pasaż... Kaplica Boimów jest taka piękna jak przed pół wiekiem, kościół Marii Magdaleny

z zewnątrz pięknie odrestaurowany, ale służy za magazyn mebli, w kamienicy Sobieskiego na Rynku, jednej z najpiękniejszych renesansowych kamieniczek w środkowej Europie, wystawa „Lwów wczoraj i dziś” stare zdjęcia i epidiaskop. Między innymi zdjęcie toru wyścigowego, a przed trybuną stoi... mój ojciec! Pałac Dzieduszyckich przy ul. Kurkowej w dobrym stanie, zajęty przez wojsko, muzeum Dzieduszyckich w remoncie, Teatr Wielki wspaniale odnowiony, na złocenia zużyto 5 kilogramów 18-karatowego złota. Dyrektor, dowiedziawszy się, że śpiewałem na tej scenie przed 50-ciu laty, oprowadza nas po przepięknie odnowionych foyers z odrestaurowanymi obrazami Charysimołowicza Batowskiego, Rozwadowskiego Popiela... toż to prawdziwa galeria sztuki, przez którą przed każdym przedstawieniem oprowadzają widzów młodzi historycy sztuki. Dostajemy z Małgorzatą łóżę dyrektorską na „Rigoletto”. W czasie przerwy opuszczają dla nas, ukazywaną tylko „od wielkiego dzwonu”, słynną kurtynę Słemiadzkęgo...

Ale pora już kończyć sentymentalną podróż. Do granicy odprowadza nas konsul Włodzimierz Woskowski. Opiekował się nami przez cały czas pobytu Kalambura we Lwowie z niezwykłą troskliwością. Dzięki jego zapobiegliwości i serdeczności, dzięki uprzejmości dyrektora Energoopolu Bobrowskiego, mogli kalamburowcy poznać piękno Lwowa, wielu interesujących ludzi, zorientować się w zawilgłych sprawach dzisiejszych. Cztery dni minęły w zawrotnym tempie, jak film puszczonego z co najmniej potrójną szybkością...

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI

PS. W pierwszych dniach listopada ukonstytuowało się we Wrocławiu Towarzystwo Miłośników Lwowa, mające



Lwów, Hotel Intourist „George” przy pl. Mickiewicza

Fot. Jerzy Domański

m.in. na celu zadbanie o dziedzictwo Ziemi Lwowskiej, dziedzictwo kulturalne, historyczne, naukowe, myśli społecznej, technicznej, wojskowej, dziedzictwo, z którego przed laty korzystał cały kraj. Towarzystwo postawiło sobie za zadanie odszukiwanie rozproszonych leopoldynów, urządzanie wystaw i spotkań, wycieczek do Lwowa, mających na celu nawiązanie kontaktów z żyjącymi we Lwowie Polakami, będzie się starać nieść pomoc dzieciom polskim, dostarczać lektur i pomocy szkolnych dla lwowskich szkół radzieckich z polskim językiem nauczania, nawiązywać kontakty z konsulatami, z władzami, z zawiązanym niedawno we Lwowie Towarzystwem Miłośników Polskiej Literatury i Kultury.

Na pierwszym zebraniu organizacyjnym Towarzystwa Miłośników Lwowa,

które odbyło się w sali filharmonii wrocławskiej, zgromadziło się ponad 500 dawnych lwowiaków i co dzień napływa po kilkadziesiąt zgłoszeń z całej Polski. Ossolineum wydało piękny album Stanisława S. Niciej „Cmentarz Łyczakowski we Lwowie” po Kalamburze. Teatr Muzyczny w Gdyni realizuje widowisko oparte na lwowskich piosenkach w każdym niemal piśmie tygodniowym pojawiają się artykuły o Lwowie. Lwów stał się modny! Nic dziwnego, skoro przez czterdzieści lat był „tabu”.

WD.